Nr. 30. Sobota, 22-go lipca 1911. Rok XI

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę siódmą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Rzym. rozdział VI, wiersz 19—23.

Bracia! Po ludzku mówię dla nieudolności ciała waszego. Albowiem jakoście wydawali członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości: tak teraz wydawajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości ku poświęceniu. Bo gdyście byli niewolnicy grzechu, byliście wolnymi sprawiedliwości. Którymżeście tedy na on czas pożytek mieli z onych rzeczy, za które się teraz wstydzicie? Bo koniec onych jest śmierć. A teraz będąc wyzwoleni od grzechu, a stawszy się niewolnikami Boga, macie owoc wasz ku poświęceniu, a koniec żywota wieczny. Albowiem zapłaty grzechowe śmierć, a łaska Boża żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELIA.

u św. Mateusza rozdz. VII, wiersz 15—21.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie ich. Izali z ciernia zbierają jagody winne, albo z octu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone A przeto z owoców ich poznacie ich. Nie każdy, który mówi: Panie, Panie! wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.

NAUKA.

Najmilsi! Licznych i bardzo nawet licznych mamy wrogów zbawienia. Pierwszym jest szatan, ten wróg odwieczny, o którym mówi Pismo św., że „jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł" (I. Piotr V, 8.) Wrogiem nieodstępującym nas ani nawet na chwilę to także nasze własne ciało z pożądliwościami swemi. Wielu już dla niego wiecznie zginęło, bo mówi św. Paweł, że tych „koniec zatracenie, których Bóg jest brzuch" (Filip. III, 19.) Wrogami wreszcie, a wrogami najniebezpieczniejszymi, to są źli ludzie, których Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii św. fałszywymi prorokami nazywa i przed którymi tak stanowczo ostrzega. Najniebezpieczniejsi oni, bo najliczniejsi, wszędzie ich znajdziesz, wszędzie się z nimi spotkasz. Najniebezpieczniejsi, bo choć są drapieżnymi wilkami, przychodzą w odzieniu owczem, tj. chociaż są przewrotnymi z gruntu, udają jednak pobożnych. Jak oni są szkodliwi, my dobrze o tem wiemy, skoro sami mówimy, że gdzie djabeł nie może, tam człowieka posyła.

Mimo to jednak, że tylu mamy wrogów, którzy na zgubę duszy naszej czyhają, nie brak nam także przeciwko nim obrony. Obrońcą naszym najpotężniejszym jest najprzód Bóg sam i dlatego powiada król Dawid: „Pan obrońca żywota mego, kogóż się będę lękał" (Ps. XXVI, 1). A jakkolwiek ta obrona jużby nam nie wystarczyła zupełnie, zwłaszcza przy tylu środkach zbawienia, mamy jednak z dobroci Bożej ustanowionych jeszcze innych dzielnych obrońców. Tymi zaś obrońcami to Aniołowie Stróżowie. Przypatrzmy się więc w nauce dzisiejszej tej ich obronie, abyśmy odtąd lepiej z niej korzystać umieli.

Prawda to objawiona, że jakkolwiek Pan Bóg przedewszystkiem dla chwały Swojej stworzył Aniołów, to jednak nie mniej zlecił im także opiekę nad ludźmi. Świadczą o tem wymownie owe słowa natchnionego króla--proroka, który powiada: „Aniołom swoim Bóg rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich" (Ps. XC, 11.) I dlatego Pan Jezus, wskazując na małe dzieci, zapewniał uczniów Swoich, „iż Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego" (Mat. XVIIIy 10.)

A nietylko każdy człowiek, z osobna ma nieodstępnego towarzysza w swoim Aniele Stróżu, ale i całe miasta, całe nawet narody Aniołom są oddane w opiekę. Wszak wyraźną tego rodzaju obietnicę dał Pan Bóg narodowi Izraelskiemu. „Oto ja poślę Anioła mego", tak powiedział do Żydów, gdy wychodzili z Egiptu do obiecanej ziemi, „któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze i wyprowadził cię na miejsce, którem nagotował" (Exod. XXIII, 20.) To też św. Franciszek Ksawery zwykł był polecać się Aniołom Stróżom tych ludów i miast, do których przybywał, aby im Ewangelię głosić.

Wielka zaś i nieoceniona jest ta Aniołów Stróżów opieka. Już w potrzebach doczesnych nie odmawiają oni ludziom pomocy. Weźmy tylko Pismo św. do ręki, a przekonamy się o tem. Nie brak tam licznych przykładów na potwierdzenie tej prawdy. To ze Sodomy uprowadzają Lota, aby razem z występnymi nie zginął, to Agarę wraz z synem Izmaelem ratuje Anioł od śmierci na puszczy, to ocala Judytę, to znowu służy za przewodnika i obrońcę młodemu Tobiaszowi, bo strzeże Daniela w lwiej jamie, to np. uwalnia Piotra św. z oków i więzienia. Więcej jeszcze przykładów dostarczyćby nam mogły żywoty Świętych Pańskich. Szczególniej widoczna ta opieka względem niemowląt i małych dzieci.

W Raciborzu na Śląsku, jak opisywała tamtejsza gazeta z 16 lutego 1895 r., przyniósł pewien górnik kilka wilgotnych dynamitowych nabojów do domu i położył na piecu. Nie uszło długo, gdy nagle usłyszał huk. Pod nieobecność jego naboje wybuchły i

rozsadziły dom doszczętnie. Siła wybuchu tak wielka była, że jakiegoś człowieka, który się w pobliżu znajdował, odrzuciło więcej jak na 30 kroków. Ale o cudo! Wśród gruzów zwalonego domu znaleziono dziecko w potrzaskanej kołysce całkiem nietknięte, zdrowe. Anioł Stróż je ocalił. Ileż to zaś razy pewnieśmy sami słyszeli albo i czytali, że dziecko małe wypadło z okna nieraz z drugiego i trzeciego piętra, a jednak nic mu się nie stało.

Więcej jednak daleko, niż o ciało i o jego potrzeby, troszczą się Aniołowie o naszą duszę i o jej zbawienie. Tu już śmiało można powiedzieć, że żadna matka tak nie czuwa nad dzieckiem Swojem, jak nad nami Stróż Anioł.

A najprzód zachęcają nas do dobrego, a odwodzą od złego. Wiedzą oni, jak cenną dusza nasza, jak wielkie szczęście w niebie i dlatego wszystkich używają sposobów, by nas od grzechu odwieść, a do dobrego nakłonić. Skoro nas napadają pokusy i pod ich wpływem chęć do grzechu w sercu się budzić poczyna, Aniołowie Stróżowie ostrzegają człowieka przed niemi przedstawiając zgubne skutki złego. Kiedy pustelnik Patroklus chciał porzucić pustynię, stanął przed nim Stróż Anioł i wyprowadziwszy go na słup wysoki, ukazał mu to morze grzechów, rozlane po całym świecie i w ten sposób odwiódł go od spełnienia powziętego zamiaru. Często chwyta nas Anioł Stróż już nad samą przepaścią grzechu stojących i odrywa przemocą, jak Abrahama rękę uzbrojoną mieczem powstrzymał w tej chwili, kiedy ją w górę podniósł, aby syna swojego złożyć Bogu w ofierze.

Kiedy nie ustępuje szatan i pokusa się wzmaga, staje Stróż Anioł z piekłem do walki o duszy ludzkiej zbawienie. Szczególniej w śmierci godzinę staje on, jak towarzysz wierny obok łoża konającego człowieka i odpiera piekła pociski. Dlatego to modli się Kościół św. wtenczas: „Niechaj tę duszę weźmie św. Michał, archanioł Boży, niechaj jej pospieszą na pomoc święci Aniołowie Boży i zaprowadzą do Jeruzalem niebieskiego". Wielu zaś świętych na własne oczy Aniołów otaczających ich łoże w chwili konania widziało.

Nawet kiedy człowiek gardząc przestrogami Anioła Stróża upadnie w grzechy, On nie opuszcza go wtenczas. Z jednej strony nie przestaje do pokuty go wzywać, do porzucenia nałogów zachęcać, z drugiej zaś strony Pana Boga błagać o miłosierdzie dla niego. A skoro grzesznik wreszcie się nawraca, to jak mówi Pan Jezus, „radość przed anioły Bożymi nad pokutę czyniącym" (Łuk. XV, 10.) Wtenczas pomagają mu do dobrego, zachęcają do modlitwy, do cnoty, a każdy dobry uczynek, każde pobożne westchnienie skrzętnie zbierają i przed tron Boży zanoszą. Pustelnik pewien, mając daleko chodzić po wodę do studni, umyślił rozebrać swoją pustelnię i przenieść bliżej, lecz kiedy się zabierał do tego, ujrzał Anioła, który każdy krok jego mierzył. To też zawstydzony, pustelnię jeszcze dalej od źródła przeniósł. Krąży więc zawsze obok nas Anioł, by żaden z naszych dobrych uczynków nie poszedł w zapomnienie, jak to wyraźnie oświadczył Archanioł Rafael, mówiąc Tobiaszowi: „Gdyś się modliwał z płaczem i pogrzebałeś umarłe i zostawiałeś obiad twój, jam ofiarował twoją modlitwę Panu" (Tob. XII, 12.)

Jako ów Anioł Izraela, rozdzieliwszy przed nim wody Czerwonego Morza i zatopiwszy w nich wojsko egipskie, nie opuścił ludu od Boga mu powierzonego, aż tenże wszedł do obiecanej ziemi, tak podobnie postępuje Anioł Stróż z nami. Od chwili, jak przez wodę Chrztu św. uszliśmy przemocy piekła wierny ten nasz opiekun, ciągle nam towarzyszy na puszczy tego żywota, przez którą przejść musimy, nim dojdziemy do nieba. A kiedy człowiek skończy ten żywot ziemski, to Aniołowie otaczają duszę jego i jako niegdyś ubogiego Łazarza na łono Abrahama, tj. do niebieskiej krainy przenoszą. Skoro zaś dusza jeszcze w mękach czyścowych ma pokutować za swoje winy i tam wstępują i opuszczone cieszą.

Ostatnią ich posługą będzie oddzielenie dobrych od złych na końcu świata, kiedy to, jak powiedział Pan Jezus, pierwszych na kształt snopów pszenicznych każe wprowadzić do niebieskiego gumna Swojego, drugich zaś jakby snopy kąkolu rozkaże wrzucić w ogień wieczny zgotowany djabłu i jego aniołom.

Najmilsi! Korzystajmy z tej łaskawości Bożej i przemożnej opieki Aniołów Stróżów. Uwolnili oni już tylu od różnych nędz doczesnych, jak Judytę w obozie Holofernesa, Daniela w lwiej jamie, trzech młodzieńców w piecu ognistym, Piotra św. w więzieniu i nam pospieszą z pomocą. Zachowali tylu świętych w niewinności i łasce Bożej, obronili tylu od pokus natarczywych, tylu grzeszników podnieśli z ich upadku i nas nie opuszczą w potrzebie. Wierzymy w ich istnienie, w ich miłość ku nam, niechże ta wiara przez tę naukę dzisiejszą jeszcze bardziej w sercach naszych ożyje, abyśmy przy opiece tych nieodstępnych obrońców zwyciężyli wszystkich wrogów zbawienia i tam się kiedyś dostali, gdzie ci Aniołowie z Panem Bogiem mieszkają. Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

Król-pokutnik.

Cicho i smutno na krakowskim zamczysku; umilkły weselne śpiewy, brzęki puharów, uczt odgłosy. Dworzanie snują się zamyśleni, przelękli i szepczą o czemś strasznem, co się stało tak niedawno jeszcze. W wielkiej sklepionej sieni dwóch stoi ludzi; ukośne światło księżyca przedziera się bladym promieniem przez wązkie okno i oświetla wzburzone ich twarze:

— Więc mówicie, Sobiechu, że króla nie masz na zamku?

— Gdzież by był?...

— Gdzie? — różnie ludzie o tem mówią. Pamiętam ów mroczny poranek, gdy na Skałce popełnioną została straszna zbrodnia, pamiętam gniew Bolesławowy. Jak dziś go widzę: wypadł był z drużyną swą z zamczyska, a płonęły mu oczy nieprzytomne i bezładne leciały z ust słowa: „Na biskupa, na biskupa! niech padnie u stóp mych jego harda głowa, niech zginie!" — Potem, wiecie, — z dobytym mieczem wbiegł do świątyni, roztrącił tłumy i pierwszy odprawiającego Mszę św. Stanisława ciął orężem! Za nim drużyna... Nastała chwila strasznego milczenia, której nigdy nie zapomnę! Na białych stopniach ołtarza legły skrwawione zwłoki Świętego! Potem.... Ale po cóż powtarzać wam owe dzieje? toć chociaż przybyliście niedawno do Krakowa, musieliście już nie raz i nie dwa o wszystkiem słyszeć. Dziś Polska cała o tem jeno prawi.

— Słyszałem ci ja, słyszałem i o złych króla postępkach i o tem, jak karcił go srogo biskup, aż

zmuszony rzucić klątwę, ściągnął na siebie ów gniew królewski. Prawili też ludzie i o dziwnych cudach, co się potem przy zwłokach Świętego działy i o tych orłach, co przez trzy dni ciała strzegły i o wielu chorych, którzy u stóp męczennika odzyskali zdrowie. Alem jeszcze nie wiedział, że król opuścił stolicę!

— Dawno Bolesław pono o tem rozmyślał, po zbrodni, co skalała świętokradztwem królewskie jego ręce, zmienił się do niepoznania. Odstąpili go wszyscy i tylko garstka dworzan dzieliła te ciężkie jego losy. Gdy przejeżdżał ulicami miasta, starsi i dzieci z zabobonną trwogą ustępowali mu z drogi i gonił go cichy szept: „Wyklęty!...“ Od tej chwili — powiadają — król już nie miał spokoju; wyrzuty sumienia, jak mary straszliwe, prześladowały go we dnie i w nocy, to też nie dziw, że zbrzydło mu takie życie i zapragnął końca tych ciężkich utrapień. Mija już kilka niedziel, jak zamek opuścił, ale którędy poszedł, daremnie byście się pytali, nikt wam nie odpowie. Chodzą jeno wieści, że gdzieś w samotnym klasztorze pokutę czyni — het za granicami polski!

— Dziwne, dziwne rzeczy mi prawicie, Sobiechu, a powiedźcie mi jeszcze, cóż teraz Władysław Herman, brat Bolesławowy zamyśla? Zali nie czas, by zasiadł na opuszczonym tronie? toć kraj potrzebuje, by ktoś nim rządził; już i tak zaczyna się nieład, niesnaski.

— Ha, niejednemu z nas myśl ta przyszła i niejeden już udawał się do Hermana z takową propozycyą, ale książę, choć dobry pan i sprawiedliwy, nie na władcę stworzony; chwiejny on i lękliwy nie wie, czy tak ma postapić, czy inaczej. Tego nie nazwą Śmiałym! Gdzie jemu do panowania, gdzie do rycerskiej sławy!...

Od owej rozmowy przeszło lat kilka. W Polsce niedołężny Władysław Herman sprawował rządy; o Bolesławie nie było wieści. W rycerskiej komnacie na wawelskim zamku zebrało się kilkunastu mężów. Wieczór był chmurny i słotny, wiatr chodził po świecie, łamał w sadach gałęzie, jęczał i zawodził w kominach. Czerwone światło smolnych łuczyw padało krwawem odbiciem na rozwieszoną po ścianach broń i oświetlało twarze zebranych tu ludzi. W wysokiem dębowem krześle, w ciemnej szacie, siedział sam książę Władysław i, oparłszy głowę na dłoni, zdawał się być pogrążony w głębokiej zadumie. Obok niego stał człowiek lat średnich z wyrazem stanowczym na twarzy i o czemś mu półgłosem prawił. Wreszcie książę, podnosząc oczy, cichym, jednostajnym głosem jął mówić:

— Dobrze, wojewodo, dobrze, niech tego pielgrzyma tu prowadzą; posłuchamy jego opowieści.

Wojewoda Sieciech, doradca książęcy i piastun jego synów, klasnął w dłonie, a gdy na ten znak wpadł do komnaty giermek, zawołał doń rozkazującym głosem:

— Pokłoń się Księżnej Judycie i proś ją, by zechciała przybyć tu ze swym dworem, bowiem usłyszymy niebawem dziwną opowieść!

A gdy giermek wybiegł spełnić rozkaz — on tak dalej ciągnął:

— Nie lada nowinę przynosi nam ów pielgrzym; — idzie z za granic Polski i powiada, jakoby odnalazł klasztor, w którym brat miłościwie nam panującego księcia Władysława — tu przycisnął głos — Śmiały Bolesław, przebywał!

Na te słowa jakiś szmer przeszedł po zgromadzonych; wszystkie twarze z zajęciem zwróciły się na mówiącego, posypały się zapytania. Lecz w tej chwili giermkowie, poprzedzający orszak księżnej, otworzyli szeroko dębowe drzwi i weszła do komnaty żona Władysława, Judyta, a za nią panny dworskie w barwnych, kwiecistych szatach. Księżna szła w płaszczu powłóczystym, oblamowanym taśmą złotą i mierząc wyniosłem spojrzeniem obecnych, zajęła przeznaczone dla siebie obok księcia miejsce. Przy niej stanęło małe pacholę o kruczych włosach, bystrem spojrzeniu i poczęło zamaszyście wywijać drewnianym mieczykiem. Oczy zebranych mężów z upodobaniem spoczęły na owem chłopięciu: wszak to był prawnuk Bolesława Chrobrego — młodziutki Bolesław! Wszak w nim teraz złożyli wszystkie swe nadzieje, bo, pomimo lat dziecinnych, książątko okazywało już zdolności wielkie i odwagę.

— Ten się nie wdał w słabego ojca — powtarzali nieraz dworzanie.

A tymczasem wśród milczenia, co zaległo komnatę, zabrzmiał znów szorstki głos Sieciecha:

— Prowadzić tu pielgrzyma!

W chwilę później, przed zebranymi stanął człowiek sędziwy w podróżnej odzieży ze spuszczonym na plecy kapturem, pokłonił się nizko księciu, odchrząknął i tak zaczął:

— Wierzcie mi, panie, iż co powiem, prawdą będzie, choć może się bajką wam wyda. Jestem człek sprawiedliwy, brzydzący się kłamstwem! Wierzcie mi, panie, wielki brat wasz, Bolesław, w Ossyaku w cichym klasztorze niedawno życie zakończył, a jeśli mnie posłuchać raczycie, wszystko wam opowiem, com od jednego z braci zakonnych słyszał. Oto, jak mi powiadał, przed kilku laty przybył do ich klasztoru biedny podróżny, padł do nóg przeorowi, błagając, by go do najniższych posług przyjęto. Przeor, że to był człowiek miłosierny, zgodził się chętnie i przybysz pozostał w zakonie. Nikt nie wiedział, kim był ów człowiek i skąd przybywał. Nie pytano go o przeszłość, lecz łatwo było wyrozumieć, że przeszłość ta musiała być burzliwa skoro osłania się teraz milczeniem i grzeszna, bo zmazywana długą, surową pokutą. Od pierwszego dnia swego przybycia nieznajomy zaprzągł się do pracy. Widywano go, jak godzinami, z rozkazu przełożonych, rąbał drzewo, nosił wodę, mył podłogi w zabudowaniach klasztornych. Posłuszny, cichy nie podnosił nigdy głosu, gdy go za chwilowe opuszczenie się, lub nieuwagę karcono. Zawsze pokorny, rad był każdego wyręczyć i każdemu usłużyć. Aż oto tej wiosny, gdy ojcowie odmawiali w kaplicy ranne pacierze, wpada jeden z młodszych braci i poczyna coś przyciszonym głosem opowiadać przeorowi; ów, co było u niego rzeczą niesłychaną, nie kończąc modłów, zerwał się ze stali i przyśpieszonym krokiem opuścił kaplicę. Szedł przez wązkie korytarze, (które znam dobrze, bowiem przepędziłem w owym klasztorze na rozmyślaniu pobożnem dni siedem), otóż szedł przez korytarze owe, aż stanął u drzwi małej, ciemnej celi. Tam, jak mnie upewniał brat furtyan, na kamiennej podłodze leżał ów przybyły niegdyś podróżny, który od dłuższego już czasu zaniemógł. Ojciec

przełożony wszedł do izdebki i zamknął za sobą drzwi. Długo tam pozostawał, tak długo, że bracia zakonni, pokończywszy pacierze, zdążyli już spożyć ranny posiłek i wracali cichym szeregiem na zajęcia codzienne, aż oto, mijając celę chorego, zatrzymali się, jak wryci, uderzeni niezwykłym widokiem. Przez szeroko otwarte drzwi wdzierał się snop wiosennego słońca i złocił twarz konającego, a twarz ta, zapatrzona gdzieś daleko, promienny miała wyraz. Z ust, rozchylonych szczęśliwym uśmiechem, biegły słowa jakieś, zachwytem brzmiące, ale słowa te wymawiane były w obcym, nieznanym tu języku. Znalazł się tylko jeden z pośród braci, co snać mowę tę zrozumiał, bo upadł na kolana, zalewając się łzami i z wyciągniętemi do pokutnika dłońmi jął wołać: „Polsko... Polsko...“ a konający szeptał:

„Nie baczny na szczęście innych, swojego tylko szukałem szczęścia; deptałem Boskie i ludzkie prawa, zaślepiony obłędem pychy. Gdyś mi wyrzucał mój grzeszny żywot, świętokradzkim godziłem Cię mieczem, Biskupie! Odtąd ciasnym mi się zdał zamek i Polska za małą, nie wiedziałem kędy pójść, aby nie widzieć twych konających oczu..... Odtąd ja, Śmiały, lękałem się każdego szmeru drzew i każdego ludzkiego westchnienia, bo zdawało mi się, że jęk twój ostatni słyszę... Ale oto dziś, po latach pokuty, tyś przybył ku mnie, Stanisławie, tyś przybył ku mnie... Widzę cię, jak w promieniach słońca stoisz błogosławiący duch, widzę twe ręce jasne, które z przebaczeniem na głowę mą kładziesz. Tyś mi już w imię Boże wszystko przebaczył — o Święty!...“*)

Zamilkł. I z cichem westchnieniem przymknął oczy, dusza jego opuściła ziemię, a przeor, który z gromnicą zapaloną klęczał u jego wezgłowia, powstał teraz i uroczystym, zmienionym głosem wyrzekł:

— Bracia, módlmy się! Umarł zbrodniarz i pokutnik wielki, umarł król polski!...

Pielgrzym przerwał. Ciche łzy płynęły po twarzy Hermana; w rycerskiej komnacie zapanowało głuche milczenie, tylko mały Bolesław, klęknąwszy na uboczu odmawiał półgłosem za zmarłego pacierze... **Z. U.**

Stary kramarz.

Chodzi kramarz po świecie,
A choć kram ma nieduży,
Jednak wszystkiem, czem chcecie,
On każdemu usłuży.

Co chce, każdy dostanie,
Lecz postawić ma skromnie
Jedno tylko żądanie,
I pożądać niezłomnie.

Więc nauki kto chciwy,
A pożąda jej silnie,
Kramarz da mu z jej niwy
Ziarnka, by je siał pilnie.

Kto o ludzką szczęśliwość
Pyta tego kramarza,
On mu kwiatek, cierpliwość,
Poda z cnoty ołtarza.

Gdy kto żądać majątku
Od kramarza znów będzie,
Warsztat - pracę da w kątku
I oszczędność — narzędzie.

Nawet recept na zdrowie
I przeciwko chorobie
Kramarz da wam w tem słowie:
„Nie szkodź drugim i sobie”.

Tak towaru bez liku
Ma tu ludzkość szczęśliwa
U kramarza w kramiku:
Kramarz „Los” się nazywa.

*) Według podania przed śmiercią ukazał się Bolesławowi Św. Stanisław i upewnił go, że mu Bóg grzechy odpuścił.

ŻARTY.

RÓŻNICA.

Kupiec (do subjekta): Nie wyrywaj się pan z głupstwem, jak Filip z konopi. Ja sam wprawdzie też czasem powiem głupstwo, ale przynajmniej namyślę się przed tem.

W RESTAURACYI.

Gość: Do kata, panie gospodarzu, znalazłem w zupie guzik od spodni!

Gospodarz: A to wybornie! Niech pan dobrodziej z łaski swojej poszuka, czy nie ma jeszcze jednego, bo dwa mi się urwały!

OŚWIADCZYNY.

On: Powiedz mi, panno Eufrozyno, czy chcesz zostać moją żoną?

Ona: A czy pan pozwolisz mi robić to, co mnie się podoba?

On: Tak jest, zawsze i wszędzie!

Ona: I matkę moją zatrzymać przy sobie?

On: Owszem, bardzo chętnie.

Ona: Klucza od bramy nie będziesz pan nigdy żądał?

On: Nigdy, wrzucę go do rzeki!

Ona: Nie będziesz pan grywał w karty?

On: Nigdy!

Ona: Na kolacyę przyjdziesz pan zawsze punktualnie?

On: Będę punktualny na minutę!

Ona: No, to żałuję bardzo, ale nie chcę takiego pantoflarza!